

MARCELINA BOBEŁ

# Sail Away



TRZYDZIEŚCI DNI.  
JEDEN STATEK.  
ZERO SZANS NA SPOKÓJ.



MARCELINA BOBEŁ



Sail  
Away



Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska  
Wydawczynie: Agnieszka Fiedorowicz  
Redakcja: Justyna Yiğitler  
Korekta: Bożena Sęk  
Projekt okładki: Adelina Sandecka  
Zdjęcie na okładce: © Ekaterina Anisimova; © Butter Bites;  
© designer\_an; © SilhouetteForge / Stock.Adobe.com  
Grafiki w książce: © Inga Bulgakova; © Studicon / Stock.Adobe.com  
Wyklejka: © KPstudio; © Vita / Stock.Adobe.com  
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2025 by Marcelina Bobeł

Copyright © 2025, Papierowe Serca an imprint of Wydawnictwo KobiECE  
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne  
Białystok 2025  
ISBN 978-83-8417-046-5

Grupa Wydawnictwo KobiECE | [www.WydawnictwoKobiECE.pl](http://www.WydawnictwoKobiECE.pl)





1

## Moja matka jest wariatką

HARPER

Komunikaty, które dostaję od życia, są jasne. Jestem chodzącą katastrofą. Mam trzydzieści jeden lat, tytuł bezdzietnej rozwódki i spędzam swoje urodziny z matką, siostrą oraz czworgiem jej niezwykle irytujących pociech, które wiszą na mnie, jakby nie rozumiały, że nie pałam do nich sympatią. Delikatnie mówiąc.

– Otwórz mój prezent, ciociu! – Piskliwy głos jednej z siostrzenic rani moje uszy, potęgując przy tym towarzyszący mi od rana ból głowy.

– Nie! Najpierw zobacz ten ode mnie. – Tym razem czuję, jak palce nieznośnego czterolatka ciągną mnie za włosy. – Jest dużo fajniejszy! – krzyczy przy mojej twarzy.

To pieprzone laurki. Wszystkie tak samo brzydkie.

Postanawiam jednak nie wyrażać swojej kontrowersyjnej opinii na głos, bo ostatecznie, czego w tej chwili potrzebuję, to czwórka płaczących dzieciaków i lamentująca matka krytykująca moje zbyt

szczerze wyznania. Zamiast tego chwytam więc wciąż jeszcze wilgotną od kleju kartkę, przy okazji obsypując swoją elegancką sukienkę brokatem, i udaję poruszoną staraniami mojego siostrzeńca, a następnie robię to samo z pozostałymi trzema obrazkami.

– Podobają ci się? – pyta najstarsza z dzieci, Stella, i patrzy na mnie tak podejrzliwym wzrokiem, jakby wyczuła, że ściemniam.

– Wyglądają... – ...jakby wyrzygała się na nie Wróżka Zębuszka. Zawieszam głos, grając na czas, by dobrać odpowiednie słowa. – Są piękne – łzę dziewczynce prosto w oczy. – Nie mogę się doczekać, aż powieszę je na lodówce.

– Ostatnio mówiłaś to samo, a potem nic na niej nie wisiało – rzuca oskarżająco, wyczerpując przy tym mój dzisiejszy limit cierpliwości.

Kurwa. Nie tak łatwo okłamać sześciolatkę.

Nie pamiętam, żebym już im to obiecywała, ale mam tendencje do przesadzania z winem na rodzinnych przyjęciach. Trudno, by było inaczej, skoro moi bliscy doprowadzają mnie do stanu, w którym potrzebuję silnego znieczulenia.

Nieistotne.

Najważniejsze jest to, żebym zaczęła zapamiętywać wychodzące z moich ust kłamstwa, by nie dać się przyłapać po raz kolejny. Kupię do tego specjalny notes lub zacznę spisywać je w telefonie. Może dzięki temu alkohol nie zdoła już wymazać z mojej pamięci składanych przeze mnie deklaracji.

Korzystam z tego, że jeden z bliźniaków zaczyna płakać, i sięgam po swój smartfon, by utworzyć nową notatkę, którą tytułuję „Drobne kłamstwa”. Na liście pod numerem jeden zapisuję: „Kartki urodzinowe – lodówka”. Mam szczerą nadzieję, że będę pamiętała, co dokładnie miałam na myśli, bo rozpisanie całości zajęłoby mi teraz zdecydowanie zbyt dużo czasu.

– Nie przejmuj się nimi, Harper – wtrąca moja siostra, która przechadza się po salonie, kołysząc na rękach swoją najmłodszą córkę Noel.

W przeciwieństwie do mnie Piper uwielbia dzieci. Albo ominęła wszystkie lekcje edukacji seksualnej, na których mówiono o metodach antykoncepcji. Jak inaczej sensownie wytłumaczyć to, że dorobiła się ich aż czworga? Mogę przysiąc, że przynajmniej jedna z jej ciąż nie była planowana, i jeśli miałabym typować, wskazałabym tę ostatnią, bliźniaczą, której owocem są wyjątkowo głośne bliźniaki Leo i Noel. Chociaż ci dwoje, nawet jednocześnie, nie są tak absorbujący jak jej środkowy syn Damon, którego w myślach pieszczotliwie nazywam demonem, zresztą nie bez powodu. Z całej tej gromadki to Stella wydaje się najspokojniejsza, choć mam co do tego coraz większe wątpliwości.

– Przechodzą ostatnio bunt – kontynuuje, gdy widzi grymas na mojej twarzy, który usilnie próbowałam ukryć.

– Wszyscy naraz?

– Tak. – Wzdycha, przeczesując wolną dłońią już lekko siwiejące włosy. – Przy ich różnicy wieku któreś zawsze będzie wkraczało w nowy etap rozwoju, co nigdy nie przechodzi bez echa.

– Dzięki Bogu za tabletkę „dzień po” – rzucam kpiąco, na co moja siostra natychmiast posyła mi karcące spojrzenie. – No co? Mogłam powiedzieć coś znacznie gorszego.

– Na przykład?

– Na przykład zasugerować ci podwiązanie jajowodów. – Wzruszam ramionami, gdy do moich uszu dobiega pełne oburzenia westchnienie mojej matki. – Ale tego nie zrobiłam, bo jestem dobrze wychowana.

– Mnie w to nie mieszaj, Harper – wtrąca mama, która do tej pory przysłuchiwała się naszej rozmowie w ciszy. – Nie przyznaję

się do wykarmienia cię własną piersią. Nie, kiedy wygadujesz takie głupoty.

Prawdę mówiąc, nie zdziwiłabym się, gdyby się okazało, że zostałam adoptowana, bo ja i Alice Bennett nie mamy ze sobą nic wspólnego. Absolutnie nic. Ja bywam trudna do okiełznania, momentami zbyt szczerą i nie przejmuję się tym, co opuszcza moje usta, podczas gdy moja matka co tydzień zajmuje miejsce w pierwszej ławce w kościele, by odpokutować za moje grzechy.

Może odrobinę przesadzam. Nie jest aż tak rozmodloną dewotką, ale postrzega świat nieco staroświecko. W jej wymarzonej scenariuszu wiodłabym rodzinne życie tak samo jak moja starsza siostra, ale prędzej przyłożę sobie pistolet do głowy, niż pozwolę się usidlić małomiasteczkowemu księgowemu, który dorobił się piwnego brzucha przed czterdziestką. Oczywiście nie obrażając Paula, męża Piper. To równy gość, jeśli pominie się fakt, że co wieczór zalega przed telewizorem ze schłodzonym czteropakiem.

– Oddychaj, mamó. Przecież żartuję – zapewniam, by załagodzić jej oburzenie.

– Obydwie wiemy, że tego nie robisz, Harper. – Kręci głową z niezadowolaniem. – Mogłabyś czasem ugryźć się w język.

– Zawsze powtarzasz, że każda opinia jest wartościowa – konstruję.

– W twoim przypadku ta reguła nie ma zastosowania. – Wzdycha rozgoryczona. – Czasem nie wierzę, że masz już trzydzieści jeden lat, dziecko. Zachowujesz się jak rozwydrzona nastolatka.

– To pomaga mi utrzymać młody wygląd.

To i cholernie drogi krem ze śluzem ślimaka, który raz na miesiąc zamawiam prosto z Francji. Wychodzę z założenia, że sami jesteśmy swoją najlepszą inwestycją, a przynajmniej tak sobie wmawiam, gdy płacę za kolejne zakupy w drogerii, przekraczając tym

samym limit na karcie kredytowej, który zwiększam wraz z każdym kolejnym miesiącem. Jak większość kobiet lubię dobrze wyglądać, więc kiedy pojawia się okazja, by nieco poprawić swoją prezencję i oszukać mijający czas, wykorzystuję ją. Nawet jeśli moje półki uginają się już pod ciężarem nieużytych kosmetyków.

– Poddaję się, Harper. Jesteś nie do przegadania – kapitułuje.

– Moje urodziny, moje warunki – odpowiadam zadowolona.

– Właśnie o tym mówię – oświadcza. – Ostatnie słowo zawsze musi należeć do ciebie. Naprawdę ciężko z tobą wytrzymać.

– Gdzieś już to słyszałam – rzucam pod nosem.

Mój były mąż powiedział dokładnie to samo zaraz po tym, jak nakryłam go z fiutem wepchniętym w jedną z jego studentek. Cóż, może nie oświadczył tego od razu, bo jak na ogarniętą furią żonę przystało, trzasnęłam drzwiami i pojechałam prosto do naszego mieszkania, by pociąć jego ubrania, a następnie wyrzucić je przez balkon niczym bohaterka hollywoodzkiej komedii. Gdy wrócił do domu, z miną pełną skruchy błagał o szansę na wyjaśnienia. Kiedy jej nie dostał, zrzucił winę na mnie.

Wniosek nasuwa się sam: nie warto wchodzić do cudzego gabinetu bez ostrzeżenia, bo może się okazać, że w środku trwa właśnie zaliczenie na wyższą ocenę.

– Nie miałam tego na myśli – mamrocze mama zażenowana. – Jared zachował się jak drań i nic go nie usprawiedliwia. Nawet twój nie najłatwiejszy charakter.

– Dzięki. – Nie staram się ukryć ironii w głosie. – Może po prostu przejdź do wręczania mi prezentu, bo część z życzeniami nie idzie ci najlepiej – sugeruję z przekąsem.

Mama podnosi się z kanapy, a następnie kroczy w stronę szafki i odsuwa jedną z szuflad, by wyciągnąć z niej ozdobną kopertę, która wygląda tak samo jak ta, którą dostałam w zeszłym roku, a także

w jeszcze poprzednim. Odkąd wkroczyłam w pełnoletniość, Alice Bennett przestała się silić na wymyślne podarunki i od dziesięciu lat wręcza mi dwa elegancko zapakowane studolarowe banknoty, dlatego w tym roku nie oczekuję niczego innego.

– Wszystkiego najlepszego, Harper – mówi, posyłając mi ciepły uśmiech, a następnie podaje mi kopertę. – Otwórz.

– Jeszcze pamiętam, jak się prezentuje Benjamin Franklin. – Siłę się na żart, nie do końca rozumiejąc, dlaczego każe mi rozpakować prezent, skoro wszyscy doskonale wiemy, co znajduje się w środku.

– W tym roku postanowiłam cię zaskoczyć – oświadcza dumnie.

– To jakaś edycja kolekcjonerska? – zgaduję. – Dobrze wiesz, że nie ma to dla mnie znaczenia. I tak roztrwonię je w kilka minut.

– Po prostu otwórz tę cholerną kopertę, Harper – rzuca już dużo mniej uprzejmie niż jeszcze chwilę temu.

Nie mam zamiaru się z nią sprzeczać, dlatego robię to, o co mnie prosi. Podważam długim paznokciem zakleiony pasek, a następnie zaglądam do środka i z zaskoczeniem odkrywam, że nie ma tam żadnych banknotów. Zaintrygowana wyciągam znajdujący się w kopercie starannie zalaminowany voucher, po czym odczytuję jego treść.

– „Zanurz się w romantycznej podróży”? – mamrocę pod nosem, patrząc na zapisane tłustym drukiem litery. – Co to, kurwa, jest?

– Harper! – upomina mnie Piper i natychmiast zakrywa uszy Damonowi, choć jest już na to odrobinę za późno, bo malec zdążył usłyszeć przekleństwo, które opuściło moje usta.

– Kurwa! – Śmieje się, a następnie zaczyna biegać po salonie. – Kurwa. Kurwa. Kurwa.

– Lepiej bym tego nie ujęła, demoniczny dzieciaku – mówię sama do siebie, po czym znów skupiam uwagę na treści mojego prezentu.

„Marzysz o poznaniu miłości swojego życia? Chcesz odkryć najromantyczniejsze zakątki Europy w towarzystwie wyjątkowych osób? Rusz z nami w rejs w rytmie bijących serc i pozwól swoim uczuciom odpłynąć”.

– Masz mnie, mamu. Prawie się nabrałam – oznajmiam nerwowo. – Teraz możesz dać mi moje dwieście dolarów i skończyć tę farsę.

– To nie żart, Harper – oświadcza z powagą, a mi wcale nie podoba się ton, którym się do mnie zwraca.

– Więc dlaczego tak to brzmi?

Matka bierze głęboki wdech, a następnie kolejny i przez chwilę patrzy na mnie bez słowa, zupełnie jakby odprawiała w międzyczasie jedno ze swoich modłów, po czym rozsiada się wygodniej na kanapie i w końcu zabiera głos.

– Wykupiłam ci miejsce na rejsie dla singli – ogłasza bez krzty wahania, na co na usta ciśnie mi się już milion pytań i wymówek. – I nie, nie oszalałam. Po prostu uważam, że to dla ciebie świetna szansa.

– Na co? – pryham. – Na utknięcie na bujającej się łajbie razem z życiowymi nieudacznikami? Wykluczone. Nie dam się wam zamknąć na Bóg wie ile z ludźmi w kryzysie wieku średniego, których życie miłosne przypomina katastrofę.

– Masz trzydzieści jeden lat i rozwód na koncie – zauważa moja siostra. – Jesteś jedną z nich, Harper – dodaje, za co gromię ją spojrzeniem.

– Nie jestem – odpowiadam. – W przeciwieństwie do nich lubię samotność i nie czuję desperackiej potrzeby szukania drugiej połówki w odległym zakątku świata.

– Piper ma rację, dziecko – wtrąca mama. – Nie stajesz się młodszą, a z każdym kolejnym rokiem znalezienie partnera będzie coraz

trudniejsze. Nie powinnaś poddawać się tylko dlatego, że raz ci nie wyszło. Małżeństwo z Jaredem to już historia. Nadszedł czas, by napisać nową.

– Nie mam długopisu. – Usilnie staram się nie parsknąć śmiechem, gdy słyszę jej niemal literackie porównanie, ale nie potrafię się powstrzymać przed choć jednym sarkastycznym komentarzem.

– Dobry Boże – lamentuje, unosząc wzrok, jakby prosiła niebiosy o zesłanie pomocy. – Spójrz na to inaczej, Harper. Możesz potraktować to jako wycieczkę. Luksusowy statek, morza i ocean, piękne miejsca i trzydzieści dni czystego odpoczynku. Tylko ty i szum fal – ciągnie, a ponieważ wciąż nie wyglądam na przekonaną, dodaje: – I open bar czynny całą dobę.

– Miesiąc? – pytam, mając nadzieję, że się przesyłałam, ale ona kiwa głową, tym samym pozbawiając mnie złudzeń.

To oficjalne. Moja matka jest wariatką.

Nie ma innej logicznej przyczyny, z której miałyby uznać ten pomysł za dobry. Każdy, kto ma w sobie choć odrobinę zdrowego rozsądku, wiedziałby, że wysłanie mnie na ten cholerny rejs nie ma żadnego sensu. Nawet gdybym była na tyle zdesperowana, by rozpaczliwie poszukiwać mężczyzny na morzu, choć nie robię tego nawet na lądzie, to pozostają jeszcze inne kwestie, które mnie przed tym powstrzymują.

Pracuję, na litość boską. Nie mogę tak po prostu wziąć miesięcznego urlopu, tłumacząc się chęcią przeżycia wakacyjnego romansu.

– Możesz pracować z każdego miejsca na ziemi – zauważa matka, a ja szybko się orientuję, że nawet nie wiem, kiedy zaczęłam wypowiadać swoje myśli na głos. – Nie potrzebujesz niczego poza tabletem.

To akurat prawda.

Harper 0, świrnięta matka 1.

Praca graficzki w wydawnictwie ma wiele plusów, a jednym z nich jest niewątpliwie fakt, że nie muszę wychodzić z domu, by ją wykonywać. Mogę tworzyć na kanapie owinięta kocem, na leżaku przy basenie i choć nie przyznam tego na głos, jestem w stanie pracować też na statku podczas pieprzonego rejsu dla desperatów.

– I nie jedziesz tam, by przeżyć wakacyjny romans – dodaje oburzona. – Boże, co za czasy. Czy nikt nie szuka już wartościowej relacji? Ja w twoim wieku miałam już męża i dwójkę dzieci, a tobie chodzą po głowie niezobowiązujące związki i te okropne seksukłady.

– Skąd wiesz o ich istnieniu? – pytam podejrzliwie, na chwilę odsuwając na bok temat tego cholernego rejsu.

– Anne narzekała ostatnio, że jej syn wplątał się w coś takiego – tłumaczy ściszym głosem, jakby samo mówienie o tym sprawiało, że grzeszy. – Podobno spotyka się z dziewczynami tylko w jednym celu. Nazywa to: kolesie z profitami.

– Kumple z korzyściami – poprawiam ją ze śmiechem.

Nie dziwię się, że tak chętnie zostaje na niedzielne spotkania wspólnoty po mszy, skoro jej koleżanki poruszają takie tematy. Najpierw modlą się gorliwie przez godzinę, a następnie obgadują każdego w promieniu pięciu kilometrów i omawiają życie seksualne swoich dzieci. Na szczęście w przeciwieństwie do syna Anne, koleżanki mojej mamy, ja nie dzielę się ze swoją taką liczbą szczegółów. Cóż, w zasadzie nie mówię jej prawie nic. W końcu im mniej wie, tym lepiej śpi.

– Dobry Boże, Harper, tylko nie mów, że ty także to praktykujesz. – Wzdryga się. – Nie dawaj mi kolejnego powodu do modlitwy w twojej intencji.

– Spokojnie, jestem na to za stara – zapewniam. – Poza tym mamy dwudziesty pierwszy wiek, mamó. Nie trzeba mieć partnera, żeby zaspokajać swoje...

– Nie kończ, dziecko – wchodzi mi w słowo. – Lepiej wróćmy do tematu rejsu.

– Zamknęłyśmy go dawno temu. Nie płynę – oświadczam hardo.

– Płyniesz – kontruje. – Voucher nie podlega zwrotowi, a ja zapłaciłam za niego naprawdę sporo.

– W takim razie ty wybierz się tam za mnie.

– Popłynęłabym, gdybym miała trzydzieści lat mniej – oznajmia. – Natomiast ty nie masz żadnych przeciwwskazań, by to zrobić. Jesteś dość atrakcyjna, względnie młoda i nie masz żadnych zobowiązań, które trzymałyby cię kurczowo w Richmond – kwituje, powodując, że po raz kolejny tego popołudnia opada mi szczęka.

Nikt nie podsumuje cię tak celnie jak własna matka.

Następnym razem, gdy będę tworzyła swój opis w aplikacji randkowej, poproszę ją o radę.

– Nie możesz zmarnować tej okazji, Harper – kontynuuje, gdy dostrzeża moją wymowną minę. – W najlepszym wypadku znajdziesz sobie męża, a w najgorszym zwiedzisz trochę świata i zyskasz piękną opaleniznę.

Gdybym nie trzymała w dłoni tej cholernej ulotki, która jest tak pełna absurdu, że jej czytanie przyprawia mnie o ból głowy, dałabym się nabrać na to, co mówi. Moja matka ma talent do przedstawiania wszystkiego w pozytywnym świetle, ale znam ją stanowczo zbyt długo, by nabrać się na jej sztuczki. Z doświadczenia wiem, że im kwiecistej o czymś opowiada, tym więcej chce przede mną ukryć, i jestem przekonana, że w tym przypadku nie jest inaczej.

– Nie płynę – powtarzam niczym mantrę, po cichu licząc, że jeśli zrobię to wystarczająco dużo razy, moje słowa w końcu do niej dotrą.

– Obiecuj, że chociaż to rozważysz, dziecko – upiera się. – Nie musisz decydować teraz. Masz jeszcze sporo czasu na przemyślenia.

– Dobrze – wzdycham.

Pozornie kapituluję, ale robię to tylko po to, by dała mi już spokój. Rodzina Bennettów wyczerpała dziś limit mojej cierpliwości i jeśli jeszcze raz usłyszę choć słowo dotyczące tego rejsu, wybuchnę. Dlatego chowam ten piekielny voucher do torebki i zajmuję miejsce na kanapie, po czym przysysam się do swojego kieliszka, który na szczęście został w międzyczasie napełniony przez Piper winem. Matka odpuszcza, myśląc, że wszystko idzie po jej myśli, a ja nie zamierzam wyprowadzać jej z błędu, choć wiem, że nie mogłaby być dalej od prawdy.





Nie popłynę w ten pieprzony rejs.

Koniec kropka.

# SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe  
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe\_serca